

## Chustka

Prawie czwarta. Trochę dłużej mu zeszło. No ale droga rozmokła, koła drewnianego wozu grzęzły w błocie. Mokry styczeń w tym roku. Ludzi też mało wysiadło, bo to pociąg z wiedeńskiego kierunku, z tamtej strony mniej ludzi wraca, najwięcej z lwowskiego pociągu zawsze.

Długo czekał. Odeszli najpierw ci, co szybko pieszo do domu, potem odjechali ci z rodzinami, pakując walizki, tłumoki i skrzynki na wozy. Kiedy myślał, że dzisiaj już nic, wtedy ją wypatrzył. Dobrze ubrana, nie pierwszej młodości, rozglądała się po stacji, po ludziach, patrzyła w spowijane mrokiem niebo. I jakieś niezdecydowanie w niej było, jakieś dwa bieguny: i radość, i lęk. Miała trochę rzeczy. Podszedł, zapytał, czy nie potrzebuje furmanki. Potrzebowała. No to pojechali. Jak zwykle okrężną drogą, koło oszmiańskiego zagajnika.

Roztarł na policzku kapiące z drzew krople deszczu. Cmoknięciem popędził konia.

---

Stefan też dzisiaj zamarudził, miał być jak zwykle, a przyszedł, gdy już prawie skończył. Sam musiał wiązać, zatykać gębę, żeby nie krzyczała. W dodatku ciągnęło od Stefana wódką i za rozmowny był. Może przez to i samego go poniosło – trochę sobie użył z babą. Z babami to robota Stefana była, bo młody jest, a on przecież pięćdziesiątka na karku. Tylko mordę babie obtłucze, niech pamięta szlucha, że powinna w domu siedzieć, a nie ze świata wracać, po co jeździć, tłuc się po dworcach, z furmanami gadać, przecież wiadomo, co ona w tym świecie robiła. Baba to baba, zawsze ma diabła pod spódnicą. A tym razem i bił, i używał, a ona jakaś inna była, zapach miała taki inny, dobry taki.

Aż machnął ręką do swoich myśli. Ostro ściągnął cugle i zatrzymał wóz na podwórzu.

W chałupie było zimno, okruchy z ceraty zgarnął na podłogę. Rozpalił pod kuchnią, nastawił czajnik. Poczł pragnienie. Kubek zadzwonił o dno wiadra. No tak, nie przyniósł wieczorem wody ze studni. Skręcił papierosa i podpalił ogniem spod kuchennego paleniska. Zaciągnął się. „Jak była Barbara, było wszystko – pomyślał – woda w wiadrze, obiad na stole i ciepło pod pierzyną.” Zachnął się na wspomnienie tego, co było potem – kilka lat minęło, a jego to wciąż paliło, jakby go kto żywym ogniem przypiekał. Najpierw wyprawiła Jadzkę za ocean, dziecko jeszcze. Jedną ją mieli, ale wszyscy jechali, to Barbara

stwierdziła, że córka zarobi, świat pozna. Z jego siostrą pojechała. Z dwadzieścia lat już będzie. Na początku cknęło mu się, przekazywał listy, a potem wojna, teraz nie wiadomo. Baśka chciała dolary. A potem sama za dolary... Cała wieś się śmiała. Nie z niej, ale z niego się śmiali. Wyrzucił jak psa, a przecież kochał jak... Teraz tylko dolary mu zostały. Zbiera dla córki, może kiedyś wróci. Przecież tyłu wraca. Każdego ciągnie do domu.

E, dawne dzieje, spojrzął w lustro, przemył twarz w miednicy.

Rozwiązał supeł i rzeczy z węzełka wykladał na stół. Zawsze dziwił się, że baby tyle niepotrzebnych rzeczy wożą ze sobą, jedna nawet króliki z Rzymu wiozła. Smaczne były. Upiekli ze Stefanem, a za skórki dostali nawet dobrą cenę na bazarze. A tu też tyle niepotrzebnych rzeczy, bo też w nerwach pakował jak leci z tych walizek. Jakies szmatki, węzełek z żółtymi pieniędzmi położył na stole. Chustki jakieś.

Pies zaczął ujadać. Odstąpił firankę. Mgły wstawały nad łąkami. Świtało. Szczelniej zaciągnął zasłony.

Ubrania, korale, buty można by sprzedać, bo skórzane widać. Nawet książka jakaś. Po angielsku.

Stukanie do drzwi. Zamarł na chwilę.

- Co za czort? - zaklął.

Odruchowo sięgnął po żółty węzełek i schował go do kieszeni.

Do kuchni wszedł milicjant w mundurze, a za nim jakaś kobieta.

- Obywatel Rybak Antoni?

Skinął tylko głową. Kobieta odgarnęła chustkę z głowy, podeszła do niego, spojrzała, a potem ucałowała z szacunkiem prawą dłoń.

- Wróciłam do domu - powiedziała patrząc mu w oczy, a jej głos drżał na granicy płaczu.

- Czy to wasza córka, obywatelu?

Ciało go nie słuchało. Wzrok tylko miał utkwiony w poobijaną twarz kobiety. Córka przytuliła się do niego. Nieporadnie próbował objąć coraz bardziej wzdrygane szlochem ramiona.

- Obywatelka Rybak Jadwiga twierdzi, że w dniu dzisiejszym została napadnięta, okradziona i... - Milicjant zamilkł, bo szloch kobiety urwał się nagle i nastąpiła trudna do uniesienia cisza.

Patrzyła na rzeczy na stole. Patrzyła na ojca.

I w jego oczach widziała coś, o czym chciała zapomnieć.